N^{ER} 42. WE WTOREK Dnia 3 Grudnia 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

SPOSÓB ŻYCIA

PEWNEGO UCZONEGO W PARYŻU.

Jeden z podróżujących Anglików opisał nam pewnego z najosobliwszych ludzi, o jakich kiedy w pamiętnikach literackich wzmianka była. Imię jego brzmi wprawdzie po włosku, ale jest to rodowity Węgrzyn i mieszka od lat kilku w Paryżu.— »Poznałem go przypadkiem,« mówi tenże podróżnik. »To, co starożytni o wielu filozofach opowiadają, nie może jeszcze bydź porównane z życiem, jakie pan Mentelli w Paryżu prowadzi, gdzie już od lat kilku mieszka. Jeden z przyjaciół moich, officer marynarki Angielskiéj, użytkując z dobrych porozumień, istnących między Anglią i Francyą, udał się do Paryża w chęci poświęcenia się nauce wyższéj matematyki.— Stolica ta, jest środkowym punktem nauk; przepyszne jéj xięgozbiory, stoją otworem dla każdego cudzoziemca; professorowie, bez wyjątku prawie wyborni, są łatwo dostępni; wiadomości, których gdzieindziéj tylko za drogie pieniądze i z wielkiém natężeniem umysłu nabydź można, tu ciekawemu same się nastręczają. Przyjaciel mój zatém użytkował już od kilku miesięcy z tych korzyści, gdy ważne powody i zatrudnienia różnego rodzaju i mnie także do Paryża powołały. Zaledwo przybyłem, gdym do przyjaciela mojego zaprowadzić się kazał. Sławny pewien jeometra wynajął mu część domu swojego. Przy wychodzie wyprowadził mię przyjaciel mój aż na podwórze: »Patrz WPan na ten walący się domek w ogrodzie;« rzekł do mnie. »Mieszka w nim od dwóch lat jeden z najosobliwszych ludzi na świecie. Chcesz go WPan poznać?« Przystałem chętnie. Zbliżyliśmy się więc przed ogród do drewnianéj, o mur domu sąsiedniego opartéj chaty, mającéj zaledwo 7 stóp w przecięciu.— Właściciel ogrodu pozwolił panu Mentellemu mieszkać bezpłatnie w téj dziurze.— Przyjaciel mój zapukał i weszliśmy do ciasnéj komórki, gdzie zaledwo było miejsce dla nas trzech. Po prawéj stronie stał poprzek prosty za łóżko służący tapczan, zajmując całą szerokość tego dziwnego pomieszkania. Uczony, siedząc na tym tapczanie, miał nogi podartą wełnianą kołdrą obwinięte. Przed nim stał z deski zrobiony stolik, a na nim leżała tabliczka marmurowa, na któréj zadania rachunkowe rozwiązywał. Ponieważ burza potłukła mu okna i uszkodziła ściany, uczony, zaradzając temu, szpary w ścianie i oknach pozatykał papierem, który, iż był przezroczysty, czytaliśmy wyraźnie na nim Greckie i Arabskie charaktery, zasługujące na uwagę ze względu swojéj nadzwyczajnéj gładkości i delikatności. Po lewéj stronie stało stare z poręczami krzesło, które, jak inne sprzęty téj komórki, przepełnione było xiążkami w rozmaitym formacie, zacząwszy od olbrzymiego foliantu, aż do ośmnastówki z drukarni pana Bleu. Krzesło to darował mu niegdyś kardynał Fesch.— Niezgrabny kawał cyny, zgięty w postać nieforemnego naczynia, wisiał nad stolikiem i służył za lampę. Odkryłem w ciemnym zakątku garnek blaszany, dzban z wodą i kawał czarnego chleba. »Pan Mentelli« rzekł mój przyjaciel, przedstawiając mię jemu, »mówi tak dobrze po Angielsku, jak ja i WPan, lubo oprócz nas dwóch nie widział innych Anglików.« I w saméj istocie przemówił do mnie z wielką biegłością w tym języku i dobornemi wyrazy, nie mieszając słów Francuzkich, i co mię najwięcéj zdziwiło, nie mówiąc akcentem cudzo-

ziemskim. Nadzwyczajny człowiek ten mówi równie dobrze po Łacinie, po Niemiecku, po staro i nowo-Grecku, po Sławiańsku, Arabsku, Samskrycku, Persku, Włosku, Węgiersku i Fracuzku. Rozumie także większą część znanych języków Europejskich i przykłada się do języka Chińskiego, którego zna już blizko trzy tysiące głosek.— Wielce biegły w ścisłych umiejętnościach i statystyce, potrzebom zbierania wiadomości poświęcił powaby życia. Raz w tydzień daje jedną godzinę z matematyki, która mu trzy franki dochodu przynosi. Za dochód ten kupuje na całe siedm dni żywność, składającą się z kilkunastu kartofli i dwóch bochenków chleba komisnego.— Gdyby codzień świeży chleb kupował, jadłby go więcéj; przenosi zatém chleb czerstwy, który trudniéj trawić się daje. Raz lub dwa razy na tydzień w blaszanym garnku swoim gotuje kartofle nad parą lampy, i to jest jedyna łakotka, którą sobie pozwala. Miał na sobie szlafrok z grubéj flanelli. W zimie sypia na swoim tapczanie, w lecie w krześle poręczowém. Ani to przesadnie skromne życie, ni owo nieustanne czuwanie w nocy, nie nadwerężyło jego zdrowia. Ma przyjemne i otwarte rysy twarzy, czerstwość i świeżość malują się w jego licu; jest przytém dosyć dobréj tuszy. Długie włosy spadają mu na ramiona, a ładna ciemna broda nadaje mu poważną i starożytną postać. Broda ta służy często za model w pracowni rzeźbiarza Girodet, co mu także niejaki dochód robi. Pytałem go, czy mu się taki sposób życia nie przykrzy; odpowiedział, że wcale nie, i przydał, iż prowadzi go już od lat dwudziestu. Przyjemnościami życia bynajmniéj nie pogardza, lecz by je mieć, musiałby czas tak drogi poświęcać nudnemu dawaniu lekcyj. Woli zatém oddawać się naukom, na które wszakże nie zbyt wiele jeszcze ma czasu, lubo dnie całe i połowę nocy na nie obraca. Słowem twierdzi, iż w żadnym względzie nie poczytuje się za nieszczęśliwego.— Prowadząc tak proste życie, które sam sobie obrał, nie czyni to bynajmniéj z chęci uchodzenia za dziwaka. Czas swój poświęca żądzy zbierania wiadomości i pomnażania ich skarbów, podobnie jak skąpiec spokojność i życie swoje poświęca téj mamonie, która wszystkie skłonności i uczucia jego pochłania.—Dowiedziałem się od niego, że wszystkie kraje Europy (wyjąwszy Anglią) przebył pieszo; że wielu członków instytutu Francyi, mimo ubogiego i dziwnego jego ubioru, chodzi z nim nieraz po pod rękę na przechadzkach, przykład, który professorowie innych uniwersytetów, tak niepotrzebnie zadzierający nosy, naśladowaćby powinni. Gdzieindziéj muszą bydź nauki koniecznie wystrojone, a talent w staréj sukni, jakże pogardliwą gra rolę! Poczciwy Mentelli opowiedział mi do tego stosowną historyjkę, którą tutaj ku zbudowaniu uczonych naszych umieszczam:

»Przyjaciele moi,« mówił pan Mentelli, »przysłali mi raz dużo sukien różnego rodzaju. Nosiłem je kilka razy, lecz zamiłowanie do xiążek przemogło nad chęcią ubierania się porządnie. Nie mogłem oprzeć się pokusie sprzedania téj garderoby, a kupienia za to kilku dzieł, które posiadać tak bardzo pragnąłem. Wdziewam więc mój stary surdut, a nowe suknie niosę do tandeciarza, który ubogą moją powierzchowność porównywając z wytwornością i wartością sukien, które mu sprzedawałem, miał mnie za złodzieja i do zwierzchności oskarzył. Przytrzymano mię i wsadzono do prostego więzienia, przeznaczonego dla schwytanych przez policyą włóczęgów. Nie śmiałem udawać się więcéj do moich przyjaciół, a wstydząc się mojego nierozważnego kroku, cały tydzień zostawałem w zamknięciu. Gdy rozważyłem nareszcie, że tracę czas tak drogi, napisałem do moich przyjaciół, a ci wybawili mię z tego kłopotu. Gdyby mi byli dali osobne więzienie z wolnością trudnienia się naukami, miejsca tego nie byłbym tak prędko opuścił; znajdowałem je bowiem bardzo wygodném, żyłem darmo, a zatém mogłem więcéj czasu zatrudnieniom moim poświęcać.«

Przyjaciel mój zapraszał niekiedy Mentellego na obiad, lecz te nadzwyczajne obiady, przerywając raz przyjęty sposób jego życia, działały niebezpiecznie na jego zdrowie. Szklanka wina o febrę go przyprawiła. Pragnął bardzo zwiedzić Anglią, a wiedząc nawet, że tam wszystko niezmiernie drogie, oświadczał, iż spodziewa się

przebyć wszystkie części kraju tego, mając tylko 150 franków. Nie mogłem się wstrzymać od śmiechu i zapewniałem go, iż to jest istném niepodobieństwem. »Podróże moje po stałym lądzie,« odrzekł, »kosztowały mię trzy razy mniéj w stosunku.— Co do Anglii, miałem już na uwadze drogość żywności. Lecz poprzestanę na chlebie i wodzie, a w nocy prześpię się gdzie pod drzewem, albo pod kościołem.«—«Ah! mój panie! powiedziałem mu na to, »w Anglii jest to niestety największa zbrodnia, nie mieć pieniędzy. Kto tam ubogi, jest *eo ipso* kary godny. Prawa nasze bronią tylko majątków, lecz nie ubóstwa. Gdy znajdą WPana spiącego pod drzewem, to obudzą go i do więzienia zaprowadzą. — Miejscowy sędzia pokoju uzna WPana lub za włóczęgę, lub za złodzieja zwierzyny. Powiesz mu kim jesteś w istocie, to wszakże na WPana stary surdut i dowiedzie ci przez tego wiarygodnego świadka, żeś skłamał: Kto wie, czy ukarany haniebnie nie będziesz jeszcze gorzko nieostropności swojéj żałował. Znam na prowincyi kilku takich urzędników, coby łby w stanie stawić WPana, bez żadnéj ceremonii, pod pręgierz, jedynie za to tylko, iż twój surdut nie kosztuje przynajmniéj 12 gwineów. — Gdy więc przyjdziesz do Anglii, miejże z sobą dobrze zaopatrzoną garderobę i przygotuj się na to, ażebyś w podróży swojéj sześć razy więcéj płacił za wszystko, jak warte.« Patetyczne napomnienie to zrobiło na tym dobrym człowieku zupełnie taki skutek, jakiego się spodziewałem. Raz na zawsze wyrzekł się projektu podróżowania po Anglii ze 150 franków w kieszeni.— Widywałem go często podczas pobytu mojego w Paryżu. Prosił mię, bym mu sprowadził pewne dzieło Samskryckie, którego wszakże z największą nieprzyjemnością moją nie znalazłem w Londynie. Jako biegły dyalektyk znajdował upodobanie w utrzymywaniu fałszywych często paradoxów; jest to u niego igraszką rozumu. Sposób obchodzenia się jego, ma coś łagodnego i pociągającego w sobie; a długa broda i owa pełna ducha, poważna fizyognomia przypominają portrety kilku współczesnych Ticiana, malowane mistrzowską ręką tego malarza: Przyjaciel ludzi i towarzyskości, poświęca wszystkie roskosze życia nienasyconéj żądzy nauk. Słowem, żaden jeszcze człowiek z większym zapałem, a z mniejszą miłością własną i próżnością nie poświęcał się naukom. — Od rządu Francuzkiego, któremu hojne Izby zezwoliły na tak znaczne summy ku zachęceniu sztuk i umiejętności, nie dostał Mentelli żadnego wsparcia. A jednak jest on dziwem uczoności i niewyczerpaną kopalnią wiedzy we wszystkich zawodach. Pytaj go WPan o zdanie starych i nowych autorów w jakimbądź przedmiocie, a natychmiast powtórzy mu wszystko, co prozaiści i poeci różnych narodów pisali o tém, a nawet w ich własnym języku i ich własnemi wyrazy. Mentelli zatém miałby ważniejszą przyczynę, niżeli sławny Xiążę Pico de Mirandola, chwalić się, że *de omni re scibili* mówić umie. Tém bardziéj zadziwiamy się nad jego obszernemi i rozmaitemi wiadomościami, gdy pomyślimy, że nie otrzymał żadnego wychowania, i że wszystko jedynie samemu sobie jest winien.« (z R. L.)

Sposób odlewania cyny w cynowyhc formach, aby do nich nie przystawała.

Prechtel, Jahrbuch.

Chcąc cynowe przedmioty, w cynowych formach odlewać, lub przeciwnie z przedmiotów cynowych, jako to: naczyń, figur, ozdób i t. p. brać formy cynowe do odlewania innych podobnych, należy smolne łuczywo, skropić terpentynowym olejkiem i zapaliwszy, nad płomieniem formę lub przedmiot cynowy tak długo trzymać, aż się jak najlepiéj okopci, wtedy na tak okopconą cynę, lejąc roztopioną, nie tylko iż się obie nie łączą z sobą, ale nawet z łatwością od siebie odstaną.

Porównanie Kupców Londyńskich z Paryzkiemi.

Dla cudzoziemca zwiedzającego główniejsze ulice Londynu, ciekawy jest widok sposobu kupowania towarów przez osoby wyższego stanu. Damy zajeżdżają w karetach przed same drzwi kupca, i w tém wygodném stanowisku, wzywają go do siebie przez lokaja. Kupiec czarno wystrojony z gołą głową, zbliża się do karety, zapytując damy co rozkaże. — Pokaż mi

Pan kwiaty, tul, jedwabne materye, i t. p. zobaczę co Pan masz nowego mój Panie M... tonem poważnym i grzecznym. Kupiec przynosi żądane towary, i targ uskutecznia się na chodniku (trotoir). Jeżeli Lady nie ma czasu: proszę to wszystko odnieść do mego mieszkania dla przejrzenia. Kupiec zmuszony jest posłać towary czasem bardzo daleko, a zdarza się częsso, iż nic nie kupiono. Największa jednak trudność nie tak w sprzedaniu towarów, jak raczéj w odbieraniu za nie pieniędzy zachodzi. Wszystkie majętne domy w Londynie mają otwarty kredyt u kupców, którzy częstokroć kilka lat muszą czekać na swe należytości.

Jak wielka w tym względzie zachodzi różnica co do kupców Paryzkich! U nich nie ma żadnego kredytu, żadnych towarów z domu za pięknością nie wysyła. Wchodzisz do sklepu, kupiec przyjmuje cię, jakby dawał audyencyą. Jeżeli wychwala pokazywane ci towary, nie czyni tego, aby ich się pozbyć, lecz że ma takie o nich przekonanie, i że w tém wysławianiu przyjemność własną znajduje. Prawdziwy kupiec Paryzki, jest prawie zawsze znacznie bogatszy, od kupujących, ztąd też widać w ich powierzchowności i uczuciach pewną niezawisłość, od któréj jego Londyńscy koledzy są bardzo dalecy.

Z Węgier (Offner und Pester-Zeitung): »Mamy przed sobą snopy kłosów jęczmienia, pełnych ciężkiego ziarna, zżętych tego roku po raz drugi na polu, leżącém pod Rudą, powyżéj folwarku miejskiego, należącém do tutéjszego mieszczanina Michała Schwabel. Na tém polu jęczmień tego lata w porze zwyczajnéj dojrzał i został zebrany. Scierń znowu została zorana i zasiana, i wydała po raz drugi żniwo obfite dojrzałego plonu. Jest to pospolity czworograniasty jęczmień, który, jak wiadomo, prędko rośnie i wcześnie dojrzewa. (Nawet w okolicach bardziéj na północ leżących, przy miernéj pogodzie, potrzebuje tylko 8 do 9 tygodni od zasiewu do zbioru, aby dojrzeć. Zjawisko to nie jest zatém tak rzadkie dla gospodarzy wiejskich.)

W jednym z ostatnich numerów Niemieckiego dziennika Litteraturblatt, wydawanego przez znanego z dzieł swoich w przedmiocie historyi literatury i krytyki doktora Menzel, i stanowiącego rodzaj dodatku do gazety Morgenblatt, zajmującego się wyłącznie ważniejszych dzieł rozbiorami, większą częścią pisanemi przez samegoż doktora Menzel, z przyjemnością czytaliśmy piękny przekład kilku sonetów Mickiewicza, tłómaczenia P. Gustawa Schwab. Wyjęte są one z wydanego świeżo na rok 1834 przez PP. Chamisso i Schwab Noworocznika: Deutscher Musen-Almanach. Dr. Menzel, zapowiedziawszy na wstępie, iż Noworocznik ten nadzwyczaj jest tą razą w poetycznym względzie bogatym i przytoczywszy najprzód kilka urywków z poezyj panującego Króla Bawarskiego, z pięknych pieśni P. Fryderyka Rückert, i z wierszy samego wydawcy.

Pan Mikołaj Witwicki w szacownem dziele swojém: O pszczelnictwie, wydaném przed kilką laty w Warszawie, dowodzi, że w prowincyach Polskich, na przestrzeni 13,500 mil kwadr., znajduje się 4,422,500 pni pszczelnych, lecz gdyby ta gałęź gospodarstwa do wyższego stopnia posuniona była, mogłyby kraje te utrzymywać 25,500,000 pni, czyli o 21,077,500 pni więcéj, jak dotąd utrzymują. Licząc na jednym pniu najwięcéj 10 złp. zysku, pszczelnictwo zatém czyni w prowincyach Polskich ogółem rocznego przychodu 44,220,000 złp., a mogłoby czynić 255,000,000, jeśli przypuścimy, że ilość ulów do liczby wyżéj wzmiankowanéj posuniona bydź może. Autor robi uwagę, że Opatrzność miasto kopalni drogich kamieni, przeznaczyła Polsce pszczelnictwo, z którego dochód równa się najobfitszym kopalniom. (zR. L.)